1847. Nr 20. d. 10 Lipca ROK 6.

Wydawca i Redaktor, Hippolit Skimborowicz.

PRZEGLĄD NAUKOWY

Treść przedmiotów: O przedrukowaniu Voluminów Legum, 1732 r., przez Juliana Bartoszewicza. — O wpływie machin na przemysł, przez J. Sapalskiego. — Książka pamiątek, znaleziona przez Gabryellę, i czytana przy kominkowym ogniu. (Dalszy ciąg.)

O PRZEDRUKOWANIU

VOLUMINÓW LEGUM 1732.

....Powziął wtedy Załuski myśl przedrukowania wszystkich praw i konstytucyj koronnych. Poprzedzili go już w téj pracy Łaski, Taszycki, Herburt i Januszowski. Spółczesny Załuskiego, Stan. Kożuchowski Cześnik Wieluński także zajmował się gorliwie zebraniem w jednę całość porozrzucanych pomników prawodawstwa krajowego. Sejm walny Grodzieński 1726 r. upoważnił go do téj pracy. Lat kilka ciągłego mozołu musiał poświęcić Kożuchowski i właśnie pod owe czasy latały wieści, że dzieło całe już skończone, że nie długo pójdzie do druku. Rzeczywiście, bogaty Cześnik do dóbr swoich Mokrzka, w ziemi Wieluńskiéj, sprowadził zecerów i druki, i zwolna odbijał arkusze za arkuszami, a korrekty i wydania pilnowała córka. *) Kosztowało to przedsięwzięcie ogromne summy i uszczupliło majątek zacnego oby-

*) Bentkowski, Hist. lit. pol. II. 154, z Załuskiego.

watela. Mimo to, utworzył Załuski plan nowy przedrukowania Voluminów Legum. Praca Kożuchowskiego nie zaspokajała we wszystkiém Xdza Referendarza koronnego,—a naprzód miała za zbyt szczupłe granice, bo nie obejmowała całego ogromu konstytucyj, idąc tylko porządkiem lat od r. 1550 do 1726. Tak więc najważniejsze ze wszystkich Statuta dawne, prawa uchwalone w Chęcinach i Wiślicy, przywileje Ludwika, swobody nadane przez Jagiellonów, nie miały tam miejsca. Potém dzieło Kożuchowskiego ułożone sposobem Herburta, zawierało w sobie treść konstytucyj, a nie tekst prawa i uchwał. I wykład sam był alfabetyczny, słownikowy. Nie było tam żadnego systematu, żadnego porządku. Konstytucye nie szły koleją czasu,—rok za rokiem,—a więc dzieło nie pozwalało objąć za rzutem jednym oka obrazu, w jakim się rozwijało prawodawstwo polskie.

Chciał zapobiedz temu Załuski—i wydać jak najzupełniejszy zbiór praw i konstytucyj. Chciał rozwinąć przed oczami czytelników całą historyę naszego prawa i pokazać jak rozwijało się z zamętu, jak rosła ta władza wszystkich skupiona we władzy jednego, aż się wyrodziła w liberum veto. Zbiór więc jego miał być zbiorem historycznym a zupełnym, bo dzieło całe miało zasięgnąć najdalszéj epoki, a dojść aż do chwil ostatnich, aż do czasów saskich Augustów. Żeby zaś całą użyteczność zapewnić swojej pracy, Załuski myślał do dzieła dołączyć Inwentarz konstytucyj. Już taki inwentarz wydał przedtém Wojciech Madaliński u Szeligi we Lwowie 1630, i objął w nim prawa uchwalone od r. 1550 po 1620. Kontynuował go Jan Dzięgielowski i wydał swój zbiór u Piotra Elerta w Warszawie, 1644. Ale Maciéj Ładowski położył tu największe zasługi. Inwentarz jego wydany w Warszawie 1685, in folio, najlepiéj odpowiadał swojemu celowi. *) Otóż Załuski chciał dopełnić Ładowskiego, poprawić błędy jeżeli były jakie, dodać jeżeli co opuszczone, i jako dodatek, rejestr, nieodbicie potrzebny, dołączyć nowy Inwentarz do Zbioru praw i konstytucyj koronnych.

Żadne przedsięwzięcie literackie nie było tyle w duchu czasu, nie było więcéj w porę, jak ten pomysł Załuskiego. Całe Volumen Le-

*) Tamże II. 171—2.

gum było wtedy nadzwyczaj rzadkie, w księgarniach go nie dostał,—a za kilkaset złotych ledwie się można go było gdzie dokupić, przypadkiem, dziwném zdarzeniem losu,—a jeżeli kto kupił, to i tak nie miał pewności czy posiadał zupełny komplet tego tak ważnego dzieła.—Ztąd te częste postanowienia sejmowe nakazujące zebranie praw i konstytucyj, a zawsze naprόżno, bo duma, czasem zawiść, czasem interes zrywały wszystko, a zbiory piękne i systematyczne niezyskiwały sankcji narodu na jego sejmach prawodawczych. Załuski myślał zadosyć uczynić téj ogólnéj chęci, do swoich zasług jeszcze jednę zasługę przyłączyć. W tym celu zniósł się z drukarnią pijarską w Warszawie. Ta drukarnia miała wyłączny przywilej królewski, wydany przez Augusta II. (1701), drukowania na wieczne czasy praw i wszelkich uchwał krajowych, a jak mówiła, Konstytucya Sejmu konfederacyjnego w bezkrólewiu 1668: „założoną została dla wygody Rplitéj i spraw publicznych.” Księża Pijarzy nie mogli nie sprzyjać temu przedsięwzięciu. Było pomiędzy niemi szczególniéj dwóch mężów, którzy się całkiem, sercem i duszą, poświęcili téj pracy i pojęli myśl Załuskiego. Jeden nazywał się Stanisław Konarski, drugi był to ks. Bonawentura Raciborski, Prefekt drukarni a Lektor Filozofii.

Konarski wzrósł w ukryciu klasztoru, dojrzał dla wielkich czynów w ciszy zakonnego życia. Młody jeszcze latami, przejrzał nagle,—rzucił drogę błędu, scholastycyzmu, na której umieścili go nauczyciele zakonni, a wstąpił w nowy zawód. Znał go już od niejakiego czasu Załuski.—Jeden i drugi oddani nauce, musieli się koniecznie napotkać w życiu. Oni tylko obadwaj pojąć i zrozumieć się mogli. Związek więc ich był naturalny, a chlubny dla obudwóch. Ks. Konarski miał doglądać druku samego dzieła, Załuski rozciągnąć nadzór i opiekę nad całą robotą, dostarczyć kosztów i materyału,—ksiądz Raciborski pilnować druku i miał przyspieszać co prędzéj wykonanie wielkiego dzieła.

Załuski wziął do ręki Inwentarz Ładowskiego, przejrzał go, poprawił,—dopełnił wykazem Konstytucyj od 1685 do 1726 r. wyrobił królewskie przywileje i wysłał tak całe poprawione dzieło pod koniec 1731

do Lipska *cum facultatibus debitis.* Wejdman Bibliopola Jkr. Mości zaraz po nowym roku 1732, miał tam rozpocząć druk w Lipsku, w środku Saksonii, wtenczas kiedy same Volumina Legum drukować się miały u Pijarów w Warszawie. *)

Ogromne koszta pociągało za sobą to przedrukowanie Konstytucyj kor. Nakład prywatnego człowieka nie mógł wystarczyć na takie wydatki.—Chciał więc Załuski odezwać się do hojności spółziomków. Tém więcéj potrzebną była ta pomoc spół-obywateli, im ogromniejszy zakres swojemu przedsięwzięciu wyznaczał ks. Referendarz. W nowe wydanie wejść miały wszystkie prawa i postanowienia ogłoszone od r. 1340, a zawarte w zbiorze Kanclerza i Arcybiskupa Łaskiego. Od r. 1550 zaczynały się właściwe Volumina Legum, a szły koleją lat aż do 1726, epoki ostatniego Sejmu Grodzieńskiego. W dawnych wydaniach było wiele Konstytucyj opuszczonych. Odszukał je i wcielił do swojego dzieła Załuski. Chciał jeszcze do całego dzieła, które wszystkie dawne wydania zastąpić miało, samym wykładem systematycznym i zupełnością, przyłączyć nawet i korrekturę pruską. Łatwo nam tedy pojąć jak olbrzymie to były ramy,—jakich potrzeba było dla dokonania zamiaru kapitałów i nakładu.

Cała więc nadzieja spoczywała w ogłoszeniu prenumeraty. Lecz żeby ogłosić cenę przystępną dla wszystkich, a ściśle zastosowaną do kosztów, jakie druk za sobą pociągnie, potrzeba było obrachować domniemany rozchód, i naznaczyć cenę prenumeracyjną w takiéj ilości, żeby summy zebrane pokryły koszta. Chciał nadto ks. Referendarz robić wszystko jawnie, otwarcie. Dla tego zjednał dla siebie opiekę możnych, Senatorów narodu. Pod ich zaręczeniem miało wyjść całe dzieło. A zdaje się, była to niezawodna rękojmia, bo złożyli ją: ksiądz Jędrzéj Stan. Załuski biskup Płocki i Józef z Wielkich Kończyc Mniszech Marsz. W. kor. Zaręczyli także i gorliwie się zajęli całą tą sprawą, Sebast. Rybczyński pisarz dekretowy i Cichocki metrykant,—obadwaj urzędnicy koronni. Ks. Referendarz zyskawszy taką opiekę dla swojego przedsięwzięcia, przystąpił do obliczenia kosztów, które mu

*) Kurjer Polski 1732, Nr 106.

podała drukarnia. Działo się to w obec biskupa Płock., Pisarza dekretowego i metrykanta, dla większéj powagi a obudzenia wiary w publiczności. Znajdował się tam przytomny i ks. Stan. Grabowski Kan. Lwowski Sekr. królewski. Ciekawe zapewne będą dziś dla nas te szczegóły rachunków literackich przed laty stu kilkunastą, bo nam objaśnią wiele zapytań, ile wówczas kosztował druk, papier i t. d. Podajemy je też w całości: *)

Jeden egzemplarz całego dzieła miał zawierać w sobie do 1150 arkuszy: egzemplarzy wybić się miało najmniéj 1500. Był to więc ogrom, nawał pracy. Litery lane trzeba było w ciągu samego przedsięwzięcia przelewać i odnawiać z wielkim kosztem. Wszystkie te okoliczności wchodziły w rachunek. A zasadą przyjętą było: od jednego arkusza płacić zecerowi, który składa litery, po 4 zł., a preserowi, który wybija druk od półtora tysięcy egzemplarzy jednego arkusza, dawać po 6 zł. Załuski wystawił potrzebę utrzymywania pięciu korrektorów,—tym potrzeba było także zapłacić. Posługaczów użytych do téj pracy potrzeba było żywić. Koszta te miała już podejmować drukarnia. Dodajmy do tego papier na korrekty, massę drukarską, świece, drwa, różne potrzebne narzędzia i inne nieprzewidziane wypadki,—a znajdziem że cena wydrukowania jednego arkusza, musiała się jeszcze o zł. 10 powiększyć, bo 10 już wzięli zecer i presser. Tak więc drukarnia kży Pijarów bardzo mało rachowała na zysk własny. Z téj szczupłéj summy, jaka łożyła się na wydrukowanie 1500 egzemplarzy jednego arkusza, to jest, ze 20tu złotych, potrzeba było zastąpić wszelkie przewidziane i nieprzewidziane wypadki i zyskać coś przecie. To była zasada,—a teraz rachunek:

Druk.

Arkusz po zł. 20, a 1150 arkuszy,—to wyniesie złp. 23,000.

Papier.

1,500 egzempl., a w każdym 1,150 ark., to arkuszy będzie trzeba 1,725,000. Czyli rachując na

*) Wszystkie te szczegóły wyjęte są z Prospektu ogłoszonego w Nrze 106 Kurjera Polskiego.

belę 5000 ark.,—potrzeba bel 345. Papier ma być dobry, dychtowny i piękny. Średnia cena beli w Gdańsku, rachując z przewozem do Warszawy 100 tynfów,—będzie cena 345 bel . . . . złp. 43,700.

Razem złp. 66,700.

Na nieprzewidziane wypadki dodawszy dla zaokrąglenia . . . . złp. 3,300.

Będzie obliczony koszt na wydrukowanie dzieła złp. 70,000.

Załuski rachował tylko na 1000 prenumeratorów. Wielkość zatém prenumeraty na jeden egzemplarz przyszło oznaczyć na 70 zł., żeby spodziewanym przychodem pokryć zupełnie rozchód. Ale za te 70,000 złp. spodziewanych, wydrukować było można 1500 egzempl. Gdyby te 500 egzemplazzy nad liczbę zaprenumerowanych, osobno wybitych, sprzedać także po 70 zł., możnaby z tego zebrać summę 35,000 złp. Ale to już był dochód niepewny, zostawiony na korzyść drukarni, która tym sposobem mogła sobie powetować, choć nie prędko, małe zyski przy ogólnym porachunku. A zresztą gdyby udało się zaraz sprzedać te 500 egzempl., zebranoby mały kapitalik, który mógł być rękojmią postępu dzieła pod prasą. Za 70 zł. szlachcic-prenumerator miał dostać kilka ogromnych tomów, a w nich całe skarby prawa narodowego. Nigdy cena nie mogła być przystępniejsza,—nigdy przedsięwzięcie samo w sobie, nie zawierało tyle pewności, że zaspokoi wszelkie oczekiwania. Już sam autor projektu wszelką podawał za sobą rękojmię.

Po obrachowaniu kosztów, zaraz nastąpiło ogłoszenie prenumeraty w piśmie jedyném, które doskonale charakteryzowało życie dawnéj Polski, jedyném, które perjodycznie co tydzień wychodziło wtenczas w Warszawie, a zawierało tylko nowiny z Dworu królewskiego i nowiny z dworów magnackich. Pismo to nazywało się—Kurjer Polski. Przy zawiadomieniu, że drukuje się już w Lipsku u Wejdmanna przejrzany Inwentarz Ładowskiego, ogłosił Załuski w Nrze 106 Kurjera (był to pierwszy Nr. w r. 1732 z d. 2 stycznia), że przystępuje do dru-

kowania Voluminów Legum i otworzył prenumeratę. Tę *Informacyę* (str. 452—454) podpisali Załuski B. Pł. Mniszech Marszałek kor. nasz Józef Załuski Referendarz i Opat Hebdowski i Rybczyński.

Główny kantor, gdzie można było złożyć prenumeratę, znajdował się w Warszawie w mieszkaniu księdza Referendarza, który stał wtedy u Karmelitów bosych na Krak.-Przedmieściu, w tyle kościoła. Miał przy sobie Załuski jako domownika księdza Gozdzkiego,—ten w jego mieszkaniu odbierał pieniądze. Cisnęło się też wiele ludu do Karmelitów: Senatorowie, Dygnitarze, urzędnicy, starcy i młodzi, biskupi i świeccy, szlachta i panowie. Składano pieniądze do skrzynki, a ta była pod kluczem ks. Referendarza i metrykanta Cichockiego.—Założono i po prowincjach kantory: w Krakowie, Poznaniu, Lwowie, Wilnie, Grodnie, Toruniu, Gdańsku i Elblągu. Pocztmistrzowie w tych miastach byli uproszeni, żeby odbierali pieniądze i przesyłali je do Warszawy, a zaraz odwrotną pocztą mieli od Załuskiego i Cichockiego odbierać pokwitowania z summ nadesłanych. Wszystko to przechodzić miało przez ręce Jła Pocztmagistra kor. Holtzbringa;—do niego jak do ogniska zbierały się pieniądze z prowincyj i kwity do kantorów. Wolno przecież było obywatelom ze stron oddalonych od stolicy, prenumerować w saméj Warszawie. Dla przyspieszenia druku, kantory otwarto już 4 stycznia 1732, a termin, do którego można było składać pieniądze, wyznaczono na dzień 13 lutego, a najdaléj 15 marca. Prenumeratę z prowincyj winny były kantory przesyłać natychmiast wraz z dokładnym spisem imion i nazwisk obywateli, co złożyli pieniądze. Nazwiska te obiecał Załuski drukować w Kurjerze Polskim, zapewne dla zachęty innych. On z Cichockim przyjęli na siebie całą część administracyjną przedsięwzięcia i wydawali karty kantorom, płacili drukarni, kupowali papier. Po 15 marca, cenę prenumeraty oznaczała drukarnia wedle swéj woli i to już było jéj zyskiem. Obiecywał Załuski co tydzień wygotować 10 arkuszy, a tak całe dzieło ukończyć w przeciągu lat dwóch, a zawrzeć je we trzy ogromne tomy. Tom pierwszy miał być już gotowy na Sejm nadchodzący 1732. Niewiedziano jeszcze z pewnością o dniu rozpoczęcia tego Sejmu, chociaż mówiono, że otwartym będzie po wielkim kampemencie, który

na polach Willanowskich w tym roku miał wyprawić August na cześć córki swojéj, Anny Orzelskiéj przedtém, a teraz księżny Holsztyńskiéj.

W saméj rzeczy, stosownie do obietnicy, drukować zaczął Załuski zaraz następną pocztą, w Kurjerze Polskim, listę prenumeratorów na Volumina Legum. Prawie nie było numerów Kurjera, bez ogromnego spisu nazwisk i tytułów osób, co zapłaciły naprzód za dzieło. *) Najświetniejsze imiona Polski, nazwiska wsławione rodem, bogactwem, znaczeniem, napotkać można w tym spisie. Cała arystokracja zasługi i przywilejów wystąpiła tutaj jakby na wyścigi dla wspierania zamiaru, który blask rzucił na ostatnie chwile panowania Augusta mocnego: jeden tylko król polski nie brał udziału w sprawie, która tak żywo zainteresowała kraj cały. Obcy nam językiem, zwyczajami, wychowaniem król August, nie rozumiał praw narodowych,—owszem nieraz chciał je potargać, pogwałcić. Jakąż więc miał przywiązywać wagę do przedsięwzięcia wielkiego król polski z obcego szczepu,—do kroku, który rozumiał tylko naród polski?

Płacono z początku dukatami prenumeratę. Ale kurs tych pieniędzy stał rozmaicie, to się podwyższał, to opadał,—i miejscowość sama wpływała wiele na tę różnicę. Ogłoszono więc w Kurjerze, że czerwony złoty przyjmowany będzie w kantorach tylko po pół-osiemnasta złotego, bo drukarnia nie jest w stanie ponosić strat tak wielkich.— Pocztamt Warszawski przedstawił także swoje żądania i ztąd każdy kto z prowincyi przez kantory nadsyłał pieniądze, musiał jeszcze dołożyć po 6 groszy do każdego dukata, na ręce pocztmajstrów. Lepiéj więc było płacić monetą srebrną, tynfami, bo się tak obeszło bez kłopotów. **)

Na czele prenumeratorów błyszczeli Pijarzy ks. Konarski Stanisław i Bonawentura Raciborski. Własną pracą drukując dzieło, jeszcze

*) Można czytać te imiona w Kurjerze, w Nrach 107 do 123 włącznie, ciągle, a potém w Nrach następnych urywkami aż do października 1732.

**) Kurjer Nr. 107,

grosz własny nieśli na ofiarę dobru ogólnemu. Coraz większą summą mógł rozporządzać Załuski,—fundusze przychodziły z Pruss, nawet z Inflant, z Białéj Rusi, z Kurlandji. Klasztory i Seminaria nie dały się uprzedzić nikomu w sprawie tak narodowéj.—Kilkadziesiąt egzemplarzy zaprenumerowały miasta pruskie,—magistraty Gdańska, Torunia, Grudziąża. Nawet ze Szląska, kupiec wrocławski Comtessa przysłał pieniądze. *)

Widząc tę gorliwość Załuski już w styczniu ogłosił, że w pierwszych dniach lutego druk rozpocznie. Łatwo było obiecywać,—nie łatwo dotrzymać. Prenumeratorów przybywało,—wieści o nich dochodziły ze stron odległych, ale pieniądze nie przybywały na czas do Warszawy;—to opóźniały się poczty, to obywatele oświadczywszy się z chęcią prenumerowania, nie składali opłaty, bo albo obawiali się o skutek przedsięwzięcia, albo szukali innych jakich rękojmi. I wydarzyło się, że w ostatnich dniach marca, prenumeratorów było zanadto, pieniędzy za mało. To opóźniło naturalnie postęp dzieła. Z tém wszystkiém już w téj epoce miał Załuski w swojéj kassie u Karmelitów summę nie małą, bo 1660 dukatów za 415 egzempl., co rachując dukat po pół-osiemnasta złotego, wynosiło złp. 29,050. Z taką summą w zapasie można było rozpocząć druk,—jakoż i w saméj rzeczy około 1 kwietnia w drukarni pijarskiéj panowała podwojona czynność i praca: bądź co bądź, a Załuski chciał na Sejm wrześniowy ukończyć całkiem tom pierwszy.—Ogłosił przytém, że termin do złożenia prenumeraty i nadesłania pieniędzy, dla tych obywateli co jeszcze ich nienadesłali, wyznacza się ostatecznie na pierwsze dni czerwca, aż do Zielonych świątek,—po tym terminie prenumerata podniesioną będzie do 6 dukatów, czyli co jedno jest, do 105 złotych polskich. **)

Po tém oświadczeniu Załuskiego, ogłaszano wciąż jeszcze w Kurjerze Polsk. nazwiska nowych prenumeratorów. Minęły już przecież Zielone świątki,—czerwiec przeminął i lipiec już był na schyłku, a ks. Referendarz z żalem widział, że wiele jeszcze niedostawało pieniędzy, że do tysiąca prenumeratorów jeszcze daleko. Druk tymczasem

*) Czytać listę prenumeratorów w Kurjerze.

**) Nr. 118 Kurjera z Warsz. 26 mar.

zwolna, ale postępował ciągle. Nie po 6 dukatów jak ogłosił w marcu, ale po 4 przyjmował Załuski prenumeratę jak dawniéj. Ale i to nie robiło wrażenia,—nie rozchodziło się tyle egzemplarzy, jak się tego spodziewano. Potrzeba więc było zmniejszyć nakład, a z nakładem razem i liczbę mających się wybić egzemplarzy. Pojawiło się więc nowe ogłoszenie w Kurjerze z d. 23 lipca: przedłużony w nim, ale już ostatecznie termin do prenumeraty, do dnia 15 października, zawsze po 4 czer. złote. Po tym czasie miano już zamknąć księgę przychodów, obrachować straty spodziewane i zyski, wreszcie miano wyznaczyć zmniejszoną liczbę wydrukować się mających egzemplarzy dzieła, nie już 1500 jak przedtém, bo nie starczyło funduszów. Obiecano tam raz jeszcze, że na Sejm przyszły tom pierwszy niezawodnie wręczony zostanie obywatelom, a będzie obejmował najdawniejsze prawa od 1347 aż po 1550 włącznie, bo już pięć alfabetów, to jest jakby trzy części tomu, jest zupełnie skończonych w drukarni. Dowiadujemy się jeszcze z tego ogłoszenia, że w kassie było wtedy 2304 czer. złotych, to jest prenumerata za 576 egzempl., a brakowało jeszcze dukatów 1696. Czyli było złp. 40,320, a brakowało jeszcze reszty do 70,000, to jest 29,680. Była to zapewne jeszcze ogromna summa. *)

Warszawa brzmiała uroczystościami i paradami wojskowemi, bo na polach Willanowskich działa gęsto odzywały się po działach, moździerze po moździerzach. Ks. Referendarz zajęty pracami innemi, znalazł czasu dosyć i dla posuwania druku Voluminów Legum. Jego życie upływać musiało wśród zgiełku w izbie sądowéj, albo w pośród okopciałych starością murów różnych kapituł i konsystorzy. Jego zawód był polityczny,—jego dzieje były miljonową wprawdzie cząstką dziejów Polski, ale zawsze cząstką. Nie saméj nauce, nie książkom, ale i wielu innym pracom, narodowi samemu poświęcać się musiał ks. Referendarz Załuski. Dla tego téż on nie doglądał sam osobiście druku Voluminów, boby nie wystarczył razem na tyle trudów, zabiegów. Zlecił tę rzecz Konarskiemu i Raciborskiemu, zlecił w dobre ręce i był spokojny. Rozciągając nadzór ogólny nad wielkiém

*) Kurjer Nr. 135.

swojém przedsięwzięciem, poświęcał wolne chwile sprawom swojego politycznego zawodu. 19 marca powinszowały mu Imienin Szkoły Pijarskie. *) Zaraz potém we czwartek (27 marca) znajdował się przy reassumpcji Sądów kurlandzkich i przy téj okoliczności, rozwijał w obec króla wdzięki swojéj makaronicznéj wymowy. Po obiedzie dnia tegoż miał kazanie na passji w Kollegiacie u Ś. Jana przy wielkiém zebraniu nabożnych, panów, biskupów i mieszczan. **) Miał czas i dla przyjaciół. Bo późniéj już we 2 miesiące w niedzielę 25 maja u Ś. Jana odbywało się poświęcenie na biskupa Łuckiego księdza Lipskiego, który był Podkanclerzym wtedy, a za chwil kilka przesiadł się i na katedrę Krakowską. I tu po konsekracji miał kazanie Załuski. ***) 28 maja obecny był z bratem Marcinem Załuskim Sufr. Płockim, na pogrzebie Józefa Sapiehy Starosty Mielnickiego, który się przypadkiem zabił z pistoletu. ****)

W początkach maja ks. Referendarz puścił w obieg swoje dzieło, które nieco przedtém wydrukował, we 2ch tomach we ćwiartkę pod tyt.: Dwa miecze przeciwko pol. dyssydentom. Dostać tego dzieła można było w drukarni pijarskiéj, u księgarza Rożyckiego,—introligatorów Tłuszkiewicza i Gałeczki, po 5 tynfów. Jednocześnie z tém dziełkiem wyszły i małe broszurki i kazań kilka. Czy także Załuskiego? nie możemy ręczyć. *****)

3go lipca przypadała kapituła w Pułtusku, wyjechał na nią ks. Referendarz, ale w drodze zaścigła go wieść o śmierci biskupa krak. Powrócił więc 5 lipca do Warszawy, a nazajutrz zaraz wyjechał z bratem Sekretarzem W. kor. Marcinem Załuskim, do Krakowa na tameczną kapitułę, która w czasie osierocenia stolicy biskupiéj na dniu 8 lipca zgromadzić się miała po raz pierwszy. ******) Wielkie egzekwie z napisami, z wystawnością odbywały się w Krakowie. Msza wychodziła za mszą. Mitrá książęca i pastorał leżały na trumnie. Biskupi celebrowali,—książęta, Wojewodowie byli przytomni żałobnym, smutnym obrzędom. Wielki pogrzeb odbył się 29 lipca; ks. Referendarz był na ceremoniach, na pogrzebie. Uproszono go raz i miał kazanie. Cały

*) Tamże Nr 117.—**) id. Nr 119.—***) id. Nr 127.—****) Nr 132.—*****) id. Nr. 124.—******) Nr. 133.

miesiąc przesiedział wtenczas w Krakowie i modlił się za pokój duszy zmarłego biskupa,—z nim modliło się wielu ubogich, nędznych. Bo zmarły był to Felicjan Szaniawski opiekun niedoli, założyciel konwiktu na 10 szkolnéj młodzieży w Łukowie. Szkoda, że biskup niezasłużył się tyle Polsce, co ubogim i słabym.

Inne jeszcze sprawy, ważniejsze może, z polecenia samego króla, przez czas tak długi, zatrzymywały Załuskiego w Krakowie. Przypomniało się Augustowi mocnemu, że był zamek w starożytnéj stolicy Piastów, na Wawelu, zamek, gdzie mieszkali Jagiellonowie, Zygmunt stary i Zygmunt August, nareszcie Batory, gdzie był kościół Skałka, a w nim na ścianie krew biskupa-męczennika błyskała piętnem niestartém, gdzie znajdowały się korony, Chrobrego szczerbiec i skarbce. Królowi zachciało się odnowić, wyreperować stary zamek. Otóż ksiądz Referendarz miał zrewidować i obejrzéć te narodowe pomniki i mury na Wawelu, przekonać się osobiście co potrzebuje naprawy i jakie za sobą pociągnie to wszystko koszta. W sobotę (2 sierpnia) kiedy już ustały grzmieć dzwony, zamilkły pieśni żałobne, Załuski obejrzał zamek krakowski i zaraz potém wyjechał z powrotem do Warszawy z bratem Sekretarzem W. kor. Stanęli obadwaj w stolicy 5 sierp. Tutaj dopiéro teraz rozpoczynał się kampement, a po nim Sejm miał nastąpić. *)

I tu jeszcze miał wszystkie chwile zajęte. Król wyprawił go w poselstwie na jenerat przedsejmowy pruski do Malborga. Jeszcze w czasie kampementu opuścili w tym celu Warszawę Czapscy, Wojewodowie Chełmiński i Pomorski **), wracając na Pomorze. Za nimi w końcu sierpnia pospieszył do Malborga Załuski, ale jenerat był zerwany, jak wiele innych sejmików w Polsce. Nic dziwnego,—była to moda czasowa. Z Malborga zajrzał Załuski do Gdańska i 2 września powrócił do Warszawy spełnić tylokrotne przyrzeczenia. Bo stało się, jak powiedział Załuski: tom pierwszy Voluminów Legum był już całkiem gotowy na nadchodzący Sejm i w Nrze 143 Kurjera Pol. ogłoszono, że z dniem niedzielnym (21 wrześ.) prenumeratorowie mogą już odbierać swoje egzemplarze. Istotnie było za co podziękować

*) Nr 138.—**) Nr 141.

drukarni pijarskiéj. Ta punktualność, to spełnienie obietnic, dobrze wróżyło. Odwołali się też wydawcy do opinii publicznéj. Oznajmili, że jeszcze wiele egzemplarzy pozostaje do nabycia, a zawsze jeszcze za 4 dukaty. Grozili, że po zakończonym Sejmie cena niezawodnie pójdzie w górę. Nie wiemy już, czy te groźby co skutkowały. Wydawał każdemu egzemplarze ks. Raciborski za pokazaniem biletu prenumeracyjnego i odbierał pokwitowania z odbioru. Żadnych dodatków, jak to się dzisiaj dzieje, nie żądała drukarnia. Egzemplarze oprawne były w papiér po introligatorsku, ale kto chciał, płacił talar bity, a odbierał egzemplarz w oprawie francuskiéj. Tak prowadzić rzecz całą, widzimy, było to szlachetnie wychodzić z publicznością, było to zasługiwać na wdzięczność.

W tymże Nrze 143 Kurjera zaczął ogłaszać Załuski listę prenumeratorów na przedrukowanie Inwentarza Konstytucyj kor. Ładowskiego. Niewiadoma przyczyna téj zwłoki,—bo wydanie tego właśnie Inwentarza miało rozpoczynać przedsięwzięcie. Pokazały się zaraz skutki dobréj wiary. Pojawili się nowi miłośnicy ogólnego dobra i chcieli złożyć pieniądze za tom pierwszy, a prenumerować następne. Czyniono zadosyć ich chęci i nie zamknięto porachunków. *)

Tymczasem w październiku wyprawił synów swoich do Warszawy Kożuchowski Cześnik Wieluński z egzemplarzami Konstytucyj, do których spisania wyznaczył go Sejm zwyczajny w Grodnie 1726. Król udzielił młodym posłuchanie publiczne i odebrał jeden egzemplarz. Mówiliśmy już, że systemat Kożuchowskiego był inny, a inny Załuskiego w wydaniu Voluminów Legum. Jakby umyślnie, dwaj ci zasłużeni obywatele, każdy z innego stanowiska zapatrywali się na swoję pracę. Każdy też inaczéj dokonał. Dzieło jednego było jakby rejestrem, dopełnieniem drugiego. Kożuchowski wskazywał źródło, które się znajdowało w Załuskim. Na radzie Senatu w październiku wzięto na uwagę trudy, nakłady Kożuchowskiego. Zasłużył na wdzięczność i nagrodę publiczną. Nadwerężał całość własnego majątku dla dobra ogólnego wtenczas, kiedy Załuski ze swojém dziełem odwołał się do samego narodu. Król też w skutku uchwały Rady Senatu, kazał Ko-

*) Nr. 146.

żuchowskiemu wypłacić ze skarbu kor. 10,000 złp. Niedługo potém do księgarni Rożyckiego i Hebanowskiego w Warszawie przyniesiono w komis z Mokrzka egzemplarze Konstytucyj—jeden kosztował 8 talarów bitych. *)

Ks. Raciborski tymczasem doglądał dalszego postępu dzieła w drukarni pijarskiéj. Upłynął spokojnie i koniec 1732 roku. W styczniu miał się zgromadzić Sejm nadzwyczajny, ostatni już za Augusta mocnego. Prenumerata jeszcze otwartą była przez ciąg tego Sejmu. Oporem przecież szło ciągle. Rok temu, rachowano na 1000 prenumeratorów i 70,000 dochodu, a 21 stycznia 1733 było prenumeratorów 680, a brakowało ich jeszcze 320. Czyli na pieniądze było dukatów 2720 (złp. 47,600), a niedostawało 1280 (złp. 12,400). Na drugi tom już przygotowano wtedy blisko 100 arkuszy w drukarni, a miał tom cały zawierać ich 300. . . . . **)

Z początkiem Sejmu Konwokacyjnego w końcu kwietnia 1733 r. drukarnia miała już na tom drugi wybitych arkuszy 180 przeszło i ogłaszała wciąż jeszcze prenumeratę po 4 czerwone złote. Spostrzeżono się, ale już zapóźno, że przez zbytni pośpiech druku, dzieło się drobi nadzwyczaj i że gdyby każdy tom był tak szczupły jak tom pierwszy, który zawierał tylko 150 arkuszy—całe Volumen Legum ledwieby się dało zamknąć w tomach dziesięciu. ***)

Druk Inwentarza Ładowskiego u Wejdmana w Lipsku także szedł oporem. Śmierć króla i słabość korrektora były tego przyczyną. Zamiast w marcu, dopiéro w dniach środkowych sierpnia obiecał dostawić Wejdman prenumeratorom do biblioteki swojéj w Warszawie, ale już z pewnością, egzemplarze czysto wydrukowane i oprawne. . . . .****)

12 Grudnia, 1846.

Julian Bartoszewicz.

*) Nr. 145 i 146.— **) Nr. 161.— ***) Nr 175.— ****) Nr 182.

WPŁYW MACHIN
NA
PRZEMYSŁ.*)

Pisać, mówić, rozmyślać, postępować, nieuzbroiwszy się naprzód w fakta, które nadają stały kierunek myślom, — jest to samo, co żeglować bez sternika wzdłuż brzegów najeżonych niebezpieczeństwy, jest to samo co rzucić się w niezmierną przestrzeń oceanu bez busoli i bez rudla. *Bakon.*

I.

Wielu dziś, bez zastanowienia się z pilną uwagą nad użyciem machin, które nadało popęd przemysłowi rolniczemu i rękodzielniczemu, poczytuje go za źródło nieszczęść całego społeczeństwa. Podług takiego mniemania każdy nowy wynalazek, każde nowe zastosowanie mechanizmu, przyczynia się nieodzownie do ubóstwa i nędzy klassy zarobkującéj; z czego należałoby wnosić, że paromachiny Watta, których zwykliśmy podziwiać jednostajność i zgodność w poruszeniach i potężną siłę, niczém inném nie są, tylko narzędziem wielce szkodliwem. Prawodawcy więc powinniby je odrzucić ze sprawiedliwą i nieubłaganą surowością.

*) W Roczniku wydawanym przez Bióro Długości w Paryżu (Annuaire publié par le Bureau des Longitudes p. 255—410), Arago ogłosił wymownie przez siebie napisaną Pochwałę historyczną J. Watta — (Eloge historique de James Watt par Arago). W Przeglądzie Naukowym w r. 1845 T. II. str. 346, 371, 387 i 470 umieszczoną była pierwsza część téj pochwały, przekladu p. Sapalskiego, powiększonéj własnémi jego uwagami. Dalszy ciąg powyższéj pochwały o *Wpływie machin na przemysł*, jakby stanowiącéj oddzielną całość, teraz ogłaszamy.

Zdanie sumienne, a nadewszystko kiedy połączone jest z chwalebném uczuciem ludzkości, zasługuje na ścisłą i baczną uwagę; dla tego wyznać musimy, iż rozbiór podobnéj treści jest obowiązkiem dla nas koniecznym. Zaniechalibyśmy go bezwątpienia, gdyby miał tylko służyć za cel wykazania samych usiłowań mechaników najgodniejszych szacunku publicznego; lecz widząc, że takowe usiłowania stały się przytém środkiem najskuteczniejszym do zasłonienia klassy zarobkującéj od przykrych cierpień i nędzy, niezaniedbujemy stanąć w obronie wszystkich w ogólności machin i ich twórców.

Jeżelibyśmy stanęli między dwoma zagadnieniami wprost przeciwnémi sobie; gdyby jedno z nich było prawdziwe, drugie zaś musiało koniecznie być fałszywem; naostatek gdyby na pierwszym wstępie nic nie mogło natchnąć nas słusznym wyborem; natenczas matematycy chwyciliby się niezawodnie zagadnienia przeciwnego, a roztrząsając je drobiazgowo, to jest przechodząc ze szczegółów do szczegółów, pomimo założenia fałszywego, wyprowadziliby naostatek następstwa loiczne. Sprobujmyż więc i my podobnego środka matematycznego. Sprobujmy sposobu dochodzenia prawdy, często używanego przez Euklidesa, a sprawiedliwie nazwanego: *sposobem sprowadzenia do niedorzeczności.*

Przypuśćmy naprzykład, że założyciele Paryża, popełnili głęboką nieprzezorność w tém, że miasto to założyli po obu brzegach Sekwany, a nie na równinach Ville-juive, przezcoby woziwody składali zgromadzenie najczynniejsze, a nadewszystko najużyteczniejsze. A więc panowie nowi ekonomiści do dzieła, przez wzgląd na woziwodów.— Zwrócić bieg Sekwany nie jest rzeczą niepodobną; lecz przedewszystkiém dla wykonania tak wielkiego przedsięwzięcia, otwórzcie niezwłocznie składki na osuszenie Paryża; śmiech zaś powszechny dowiedzie wam, że *sposób sprowadzania do niedorzeczności*, ma coś w sobie dobrego, nawet w ekonomii polityczněj. Wyrobnicy sami powiedzą wam, że Sekwana stworzyła wielką tę stolicę, gdzie znajdują tyle środków do utrzymania bytu swego; bez niéj Paryż byłby dotąd może miastem trzeciego rzędu.

Mieszkańcy Paryża posiadają dotąd niewyczerpane kopalnie kamienia ciosowego; od pięciu wieków czerpią z nich pokolenia materyały

do wznoszenia świątyń, pałaców, domów. Nowi ekonomiści utrzymują, iż byłoby lepiéj, ażeby gips, kamienie ciosowe znajdowały się w oddalonych okolicach od Paryża, naprzykład Bourges; wyliczają na palcach, iż przez to liczba robotników bez porównania zwiększyłaby się, jakiéj należałoby użyć do sprowadzania materyałów z miejsc odległych. Zostawmy na chwilę ich w tém przekonaniu, a raczéj zwróćmy uwagę na stolicę potężnego państwa jakiém jest W. Brytania. Stolica ta, którą cały swiat stawi w pierwszym rzędzie, przecięta jest wspaniałą i obszerną rzeką, po któréj okręta, krypy, baciki, czółna, prując wodę w rozmaitych kierunkach, przenoszą małym kosztem z różnych okolic największe ciężary; istna siatka dróg dobrze utrzymywanych, prowadzi do miejsc najodleglejszych okręgu jéj; kopalnie kamienia ciosowego nie znajdują się przy jéj bramach; słowem darów tych od natury i za pomocą sztuki nabytych, Paryż wcale nie posiada. Oto są właśnie spełnione życzenia nowych ekonomistów!.. Zapewne będą oni liczyli na tysiące, na krocie użytych ludzi do wydobywania, do przewożenia, do przenoszenia, do obrabiania kamieni ciosowych na wznoszenie niezmiernie wielkiéj ilości gmachów, któremi Londyn codziennie się wzbogaca Zostawmy ich w dowolném układaniu liczb; my zaś tymczasem oznajmiamy: że ponieważ stolica ta, nie ma w pobliżu swych bram, kopalni kamienia ciosowego, jak naprzykład Paryż, używa cegły jako materyału bez porównania tańszego.

Miliony dziś robotników wykonywają na powierzchni i wewnątrz ziemi niezmierne prace, których należałoby zupełnie wyrzec się, gdyby pewne machiny zostały zaniedbane. Dostatecznie tu będzie przytoczyć, dwa lub trzy przykłady, by owe zdanie uznać za oczywiste. I tak: codzienne przybieranie wody w kopalni kornwaliskiéj wymaga siły 50,000 koni, lub 300,000 ludzi. Pytam się więc, czyliby zapłata 300,000 ludzi, lub utrzymanie 50.000 koni nie pochłonęło całą korzyść jaką otrzymują tam z wydobywania płodów?.. Czyż kwestya o wydatkach i korzyściach jest w tym względzie nic nieznaczącą?.. Następujący przykład doprowadzi nas także do podobnych wypadków. Czynność jednéj tylko kopalni miedzi w Kornwalii, zwanej *consolidated-mines*, wymaga machiny o sile przynajmniéj 300 koni nie-

ustannie użytych; wyrównywają one we dwudziestu czterech godzinach, sile równéj tysiącom koni. Czyż mogę się lękać zaprzeczenia jeśli powiem, że nie masz żadnego środka, by w *consolidated-mines* użyć jednocześnie więcéj nad 300 koni, lub na dwa tysiące robotników?.. ma się rozumieć użyć w sposób pożyteczny, a do tego utrzymać jeżeli jest na bardzo ograniczonym przychodzie. Zaniechać machiny w *consolidated-mines*, byłoby to przywieść do nieczynności, a tym samym nędzy wielką liczbę robotników; byłoby to wyznać, że metale miedź i cyna, pozostaną wiecznie tam zagrzebane pod massą ziemi, skał i wody na kilkaset metrów głębokiéj. *) Zdanie doprowadzone do takiéj formy, zapewne mało będzie miało obrońców, lecz mniejsza o jego formę, kiedy podstawa jest niewzruszona.

Mówiliśmy dotąd o pracy wymagającéj koniecznie zastosowania i niezmiernego rozwinięcia sił mechanicznych; przejdźmy teraz do roztrząsania rozmaitych wyrobów przemysłu rękodzielniczego—wyrobów, których delikatność w szczegółach i dokładność w formach, pomieściła je między płodami najprzedniejszémi. Tu dopiéro przekonamy się, iż brak i niemożność sił organizacyi ludzkiéj, nie mogą się porównać z siłą i wyższością stosowną tylko machinom uderzającym zarówno wszystkich umysły. Która jest naprzykład prządka tak zręczna, ażeby mogła uprząść z jednego tylko funta bawełny nieczesanéj, nić nieprzerwaną, równą i cienką długości mil pięćdziesiąt trzy, tak jak wyciąga ją machina *Mulle-Jenny?..* **)

Zamilczę o wielu moralistach, którzy dowodzili o nieużyteczności muślinu, koronek, tiulów, na co służą te nici. Dostateczném tu będzie zwrócić uwagę, że najdoskonalsze przędzalnie, czynne są pod dozorem nieustannym wielkiéj liczby rękodzielników, których całém zajęciem jest wyrabiać płody na sprzedaż. Nareszcie jeżeli zbytek uważamy za złe,—wadę, a nawet zbrodni, potrzeba udać się do kupujących a nie do fabrykantów, których położenie byłoby bardzo śli-

*) Wszystkie podobne fakta wyjęte są dosłownie z rozprawy: „*Eloge historique de James Watt* p. Arago.

**) Samuel Cromton tkacz, zrobił machinę do przędzénia i nazwał ją Mulle-Jenny. Wydaje ona nadzwyczajnie nić cienką.

skie, gdyby zużywali swe siły i czas, nie na wyrabianie modnego tiulu dla dam, lecz na grube siermięgi.

Opuśćmy wszystkie postrzeżenia cząstkowe w podobnym rodzaju, a zbadajmy z gruntu sam przedmiot, to jest machiny. „Niekoniecznie potrzeba—mówił Marek Aurelius—naśladować naszych ojców, jakmy to czyniliśmy dla tego jedynie, by dowieść, że jesteśmy ich synami.” Zdanie to w istocie bardzo sprawiedliwe, wszelako nie powinno nam przeszkadzać w twierdzeniu, że opinia starożytnych, jeśli przeciwko niéj od czasu powstania towarzystw nie wystąpiła żadna krytyka, była płodem rozumu dla dobra ludzkości. A więc zastanówmy się, co za opinia była jednomyślna u starożytnych pod względem użyteczności machin. Dowcipna mitologia dawnych ludów dowodzi nam: że założyciele państw, wielcy prawodawcy, obrońcy krajów, poprzestawać musieli na tytule *pół-bogów*; kiedy wynalazcy rydla, sierpa, pługa, stawiani byli w poczet samych *bogów*.

Zdaje się jakbym słyszał wołających przeciwników na wielką prostotę narzędzi wymienionych, zaprzeczając im uporczywie imienia machin. Mógłbym odpowiedzieć, że takie odróżnianie może się nazwać dziecinne; bowiem niepodobna dokładnie oznaczyć, na czém się kończy narzędzie, a gdzie zaczyna się machina. Nakoniec przytoczę tu dowód, że we wszystkich powstawaniach przeciw machinom, nigdy nie było mowy o ich mniéj lub więcéj licznych pierwiastkach mechanicznych. Jeżeli je odrzucano, to jedynie dla tego, że zapomocą nich jeden robotnik mógł robić za kilku, kilkunastu lub kilkudziesięciu. Możemy zatém śmiało utrzymywać, że świder, pilnik, piła, które z łatwością ułatwiają czynność rękom uzbrojonym tylko w paznokcie, należą także do rzędu machin.

W roku 1832, w pewnych hrabstwach angielskich, robotnicy uwiedzeni mylną teoryą kilku mniemanych przyjaciół ludzkości, nie zastanowiwszy się wcale nad pozorną różnicą narzędzi i machin, wołali z zawziętością: *śmierć machinom!* niszczyli po wsiach sierpy do żęcia, cepy do młócby, młynki do wijania zboża i tym podobne. Czyliż sierp, cep, przetak nie są środkami ulgi i skrócenia pracy?..—Rydel, pług, siewnik, sieczkarnie nie miały względów u zaślepionego gminu.

Dziwna rzecz wszakże, że w swym szalonym zapędzie, oszczędzali konie i woły, także rodzaj machin, z których każda wykonywa pracę sześciu lub siedmiu ludzi i stosunkowo znaczne czyni oszczędności.

Machiny oszczędzając niezmierną część pracy, czasu i wydatków, dają możność fabrykantom wyrabiać i sprzedawać wyroby tanio.— W miarę zatém zniżających się cen, pomnaża się liczba nabywców, i tak dalece pomnaża się, o ile tylko wzrasta dążność nasza do dobrego bytu. Jednakże pomimo zniżonych cen wyrobów, dochód ze sprzedaży ich w ogólnéj massie wcale się nie zmniejsza,—co mówię—podwyższa się nawet. Liczba pracujących w stosunku żądanych wyrobów, podobnież znacznie się powiększa. Wypadki te są oczywistym dowodem, o ile przeciwnicy machin, mylą się w swych uprzedzeniach; wszelako przytoczymy tu jeszcze niektóre fakta wydatniejsze, a przytém najlepiéj sprawdzone.

Upływa już czwarte stulecie, jak machina drukarska wynaleziona. Przedtém kopiiści dostarczali tylko bogatym czytelnikom książki, uważane jako upodobanie zbytkowne i kosztowne; ale kiedy za pomocą nowego wynalazku, można zastąpić prace dwustu kopiistów jedną machiną; sztukę drukarską poczytywano za *wynalazek piekielny*— wynalazek prowadzący do nieczynności, a tym samym do ubóstwa osób trudniących się przepisywaniem 995 na 1000. Jednakże wcale się inaczéj stało. Obok smutnéj przepowiedni, przytoczymy zaraz skutki z wynalezienia machiny drukarskiéj.

Jeśli przedewszystkiém zwrócimy uwagę na korzyści materyalne, przekonamy się, że rękopisma w bardzo ograniczonéj liczbie były poszukiwane, kiedy drukowane książki, zaraz na wstępie w skutek nizkich cen, niezmiernie upowszechniły się, jak dowodzą tego liczne wydania pisarzy greckich i rzymskich. Nowe myśli, różnorodne zdania, pobudziły wielu do pracy umysłowéj, raz dla pożytku osobistego lub ogólnego, to nareszcie natchnieni przez przemijające okoliczności, spieszyli z ogłaszaniem wielkiéj liczby dzieł w rozmaitych przedmiotach; tak dalece, iż w samym Londynie przed wynalezieniem druku, handel książkami nie zajmował więcéj nad 200 osób, kiedy dziś liczą do 200,000.

Przejdźmy teraz do korzyści umysłowych. Jeśli w tym przedmiocie zastanowiemy się na chwilę, wnet poznamy, iż przeszło od trzech wieków, drukarnie stały się prawdziwą przyczyną zaszłych zmian w usposobieniu moralném Europy. Sztuka drukarska upowszechniając ogromną liczbę książek, rzuciła niezmierną ilość wiadomości między wszystkie klassy społeczeństwa. Ona przesyłając szybko wyobrażenia, wynalazki i zastosowania, nagle dźwignęła przemysł i umiejętności. Za jéj pomocą wszyscy literaci stali się jedném towarzystwem bezustannie pracującem. Przez nią każdy pisarz jest mówcą publicznym, wznoszącym głos nietylko do swego miasta—narodu, lecz nadto do wszystkich części świata. Jeśli przypuśćmy w zadziwiającym tym rodzaju mówienia, utracił korzyści popisywania się z deklamacyą i gestami, w celu obudzenia w słuchaczach namiętności, nagrodził to pozyskaniem czytelników usposobionych lepiéj do rozwagi i sądzenia o rzeczy trafniéj i stanowczo; utracił nareszcie nadawania słuchaczom mniéj żywych wrażeń, ale zato daleko trwalszych. Od téj epoki widziano jak ludzie odosobnieni, wywołali jedynie powagą pism swoich odmiany moralne w narodach i rozszerzyli panowanie opinii powszechnéj.

Podobnież wielka zmiana zaszła przez drukarnie, w literaturze historycznéj. „Ogłaszając—mówi autor podróży do Egiptu i Syryi— „wypadki w dziełach zawierających tysiące egzemplarzy, autorowie starają się dowodzić gruntownie o ich pewności. W czasach rękopismów znajdujemy przeciwnie: rękopism ułożony przez autora, mógł tylko być widzianym, a tym samym krytykowany, przez małą bardzo liczbę czytelników. Czytelnicy ci tém więcéj podejrzani są, bowiem wybór ich od autora zależał. Jeśli autor pozwolił dzieło swe przepisać, to kopie zbyt powoli pomnażały się i rozchodziły. Pole więc stało otworem błędom, kłamstwu, a przedewszystkiém stronności, z czego powstały źródła zdarzeń dzikich i urojonych, z których utkano dzieje starożytności. Jeśli między temi dziejami znajdziemy niektóre opisy, noszące wyraźnie cechy prawdopodobieństwa, są one płodem pisarzy jako naocznych świadków zaszłych zdarzeń, lub pisarzy mających w nich udział, oraz piszących w obliczu oświeconego

ludu, który w każdym razie mógł im zarzucić fałsz. Takim jest Cezar główny bohatyr swych pamiętników; takim jest Xenofont wódz 10,000 wojska, któremu opowiada genialny odwrót; takim jest Polibius przyjaciel i towarzysz broni Scypiona zdobywcy Kartageny; takiemi są jeszcze konsulowie Salustyus i Tacyt; nakoniec Tucydydes wódz potężnéj armii i Herodot senator i oswobodziciel Halikarnasu. Ale kiedy historya przytacza wypadki daleko dawniejsze, oparte tylko na podaniach, a co więcéj zebrane przez osoby nie mające w nich żadnego udziału, znajdujemy wcale inny ich rodzaj i charakter. Co za różnica między poprzedzającymi pisarzami a Tytusem-Liviusem, Quintem-Cyrciusem i Dydorem-Scycylijskim!.. Szczęściem jeszcze. że kraje w których pisali, były oświecone, gdyż światło ludu mogło im przewodniczyć w dziejach,— lecz i to niezbyt odległych. Narody zaś, które były w anarchii, lub pogrążeni w ciemnocie, mieli w swém łonie pisarzy pełnych łatwowierności, którzy mogli śmiało w swych utworach historycznych, umieszczać błędy i przesądy. Można nawet zauważyć, iż w dziełach podobnych wieków, znajdują się potwory bajek, kiedy płody oryginalnych pisarzy, na łonie oświeconych czasów, wystawiają wypadki historyczne podobne do prawdy."

Wróćmy jeszcze do przemysłu rękodzielniczego.

Przemysł bawełny okazał w swych wypadkach większe skutki, niżeli drukarnie. W Anglii niegdyś dochód roczny z rękodzielni bawełnianych nie przewyższał 50 milionów franków; teraz po zastosowaniu machin przędzalnych i po ulepszeniu *gręphi bez końca* i *ciągléj krośny* przez Ryszarda Arkwright perukarza z Preston, który w spadku swym dzieciom zostawił dochodu rocznego od dwóch do trzech milionów; w roku 1834 wpływ roczny wynosił więcéj niż 900 milionów franków. W jednéin hrabstwie Lancaster oddają przędzy do fabryk kartonu w ciągu roku, tak wielką ilość, iż 21 milionów najzręczniejszych prządek, nie byłoby w stanie, w tymże czasie uprząść za pomocą kądzieli i wrzecion. A chociaż sposób w sztuce przędzenia mechanicznie, został już posunięty do najwyższego stopnia doskonałości, przecież półtora miliona zarobkujących znajduje dziś jeszcze zajęcie z korzy-

ścią; wtedy, gdy przed zastosowaniem machin Watta i Arkwright, zatrudnionych było tylko 50,000. *)

Dodamy tu jeszcze prawdziwą historyą życia nieszczęśliwego Williama Lea. On pierwszy w obecności króla Jakóba I. robił próby na warstacie swego pomysłu do robienia pończoch. Mechanizm w swych skutkach okazał się zadziwiającym; ale pod pozorem, że klassa zarobkująca, mogłaby wiele przez to ucierpiéć, odrzucono takowy warstat bez żadnego namysłu. Francya okazała się w tym względzie równie mało przewidującą. William Lea nieznajdując dla siebie żadnéj zachęty, skończył dni życia w szpitalu, jak wielu podobnych jemu genialnych ludzi, którzy jakby na swe nieszczęście, za daleko wyprzedzili wiek w którym żyli.

Moi Panowie! czyż zanadto nie mylono się wnosząc, że liczba zarobkujących pończoszarek, których William Lea stał się ofiarą, była bardzo wielką?.. W roku 1583 majętni tylko nosili pończochy, klassa średnia zastępowała je krajczakami, reszta zaś ludu, to jest 999 na 1000, chodziło boso. Dziś widzimy inaczéj: nie masz na tysiącu osób ani jednéj, któraby dla znacznéj taniości pończoch nie kupowała ich; przez co niezmierna liczba robotników, zajęta jest we wszystkich częściach świata, podobnego rodzaju wyrobami.

Przypominamy także, że w Stock-Port w Anglii, gdzie na miejscu siły ręcznéj, podstawiono machiny do nadania biegu warstwom tkanin, bynajmniéj to nie przeszkodziło w przeciągu kilku lat powiększyć się liczbie pracujących o jedną trzecią część.

Nakoniec ażeby przeciąć ostatnią ucieczkę, przeciwnikom wszelkich machin, dziś rozgałęzionych w przemyśle rolniczym i rękodzielniczym, dowiedziemy im jak bardzo się mylili we wszystkich swych złowieszczych przepowiedniach co do wpływu rycia na stali. Przed użyciem stali do rytowania, używano blachy miedzianéj, która nie

*) Edward Baines, autor szacownego dzieła o wyrobach bawełnianych w Anglii, powziął dziwną ciekawość wyszukać długość nitki wyprzędzonéj w ciągu roku w rękodzielniach angielskich. Długość tę znajduje on równą *pięćdziesiąt jeden razy powtórzonéj odległości ziemi od słońca*! co wynosi 1,071 milionów mil geograficznych.

może więcéj wytłoczyć nad dwa tysiące odcisków, kiedy blacha stalowa dostarcza ich sto tysięcy, a zatém zastępuje blach miedzianych pięćdziesiąt. Liczby te dowodzą, że przez to bardzo wiele rytowników, bo 45 na 50, przymuszeni zaniechać swój talent, a rylec zamienić na kielnie, cep lub motykę, albo co większa—po rogach ulic błagać litości przechodniów!—Nie lękajmy się, bo w skutku okazało się zupełnie przeciwnie.

Prorocy nieszczęść! raczcie niezapominać w waszych mozolnych dziełach zasady, jako głównego żywiołu—zasady, którą zamierzacie rozwiązać. Pomyślcie więcéj o nienasyconéj żądzy do dobrego bytu, żądzy, którą natura złożyła w sercu ludzkiém. Nie zapominajcie, że jedna potrzeba zaspokojona, wywołuje natychmiast potrzebę drugą—nasze chęci rozmaitego rodzaju, rosną w miarę zniżających się cen wyrobów—w miarę powiększania się odbytu wyrobów, zwiększa się liczba pracujących, czyli inaczéj sił mechanicznych. I tak, przed użyciem stali w rytownictwie, wiele osób obchodziło się bez rycin, dla tego że były drogie; ale kiedy cena została zniżoną, prawie wszyscy je poszukują—niemniéj każdego dzieła stały się najpiękniejszą ozdobą, co większa, nadają nawet wyższą wartość pieniężną utworom podrzędnym. W różnych dziełach w miejsce szpetnych obrazków Nostradamusa i Mateusza Leansberg, ukazały się rozmaitego rodzaju malownicze widoki, które przenoszą w miejscu zostających lubowników rycin z brzegów Wisły do Paryża, Londynu, Konstantynopola—z brzegów Gangesu do Amazony, z Himalais na Kordyllery, z Pekinu do New-Jorku. Patrzcie na tylu rytowników, których poczytywano za marnie zgubionych; nigdy nie byli w większéj liczbie i tak zatrudnieni.

Wyszczególniliśmy wypadki niezaprzeczone—nieodwołalne. Sądzę, iż one nie dozwolą utrzymywać, jakoby na naszéj planecie, pomiędzy mieszkańcami takiemi przynajmniéj, jak ich natura stworzyła, zastosowanie machin pociąga za sobą w następstwie zmniejszenie liczby robotników w każdym rodzaju przemysłu. Inne zwyczaje—inne nałogi—inne namiętności, możeby wywołały zupełnie odmienne twierdzenia. Lecz wniosek podobny zostawiamy tym, którzyby w chęci byli układać rosprawy ekonomiczno-praktyczne dla użytku mieszkańców księżyca, Jowisza lub Saturna.

Znajdując się na stanowisku bardzo rozległém, zapytujemy, ażaliby nienależało, po strąceniu z podstawy na któréj opierał się system przeciwników machin, zwrócić jeszcze uwagę na rozbiór szczegółowy przyczyn nędzy pewnéj klassy ludu W. Brytanii?.. Widzę tu koniecznėm nadmienić, że nędza, ten rak toczący ciało ludu brytańskiego,—cierpienia, które przypisują wynalazkowi machin, i ich nadzwyczajnéj liczbie, biorą swój początek od czasu panowania Henryka VIII. i Elżbiety*), to jest epoki poprzedzającéj prawie dwa stulecia machiny Watta i Arkwright'a.

„Przyznacie nam zapewne—mówią mniemani przyjaciele ludzkości—że paromachiny, Mulle-Jenny, gręple, krośna, drukarnie i tym podobne zakłady, bynajmniéj nie przeszkodziły szerzyć się ubóstwu i nędzy, między klassą zarobkującą?..”

Na takie i tym podobne zarzuty, bardzo łatwo jest odpowiedzieć. Może-li kto wskazać machiny, jako środek zaradczy—środek uniwersalny w tym względzie?.. Możnaż mniemać, by machiny miały przymiot—przymiot niepraktykowany, cudowny, ażeby powstrzymać błędy i namiętności ludzkie?.. ażeby były w stanie skierować umysły na drogę umiarkowania i rozsądku?.. ażeby odwrócić Pitta od ciągłego mieszania się w sprawy sąsiednich Państw?—od pobudzania we wszystkich punktach Europy nieprzyjaciół dla Francyi?—Oto jest właśnie przyczyna dla czego dziś Anglia ma miliardy długów! Oto jest właśnie źródło, z którego wypłynęły podatki tyle uciążliwe dla biednych!—Oto jest właśnie przyczyna, dla czego nędza klassy ubogiéj tak prędko—tak nadzwyczajnie wzrasta. Machiny nie zdziałały tego, ani mogły nawet stać się pośrednią przyczyną tyle przykrego obrazu jaki widzimy w téj chwili w Irlandyi i Szkocyi. Możemy śmiało utrzymywać, że machiny znacznie nawet zmniejszyły cierpienia ludu, co wyjaśnię zaraz w kilku słowach:

Hrabstwo Lancaster najbardziéj jest fabryczne w całéj Anglii; w obrębie jego znajdują się miasta: Manchester, Preston, Bolton, Warrington

*) Dzieła samych angielskich historyków, podają, że Henryk VIII. kazał powiesić 72,000 żebraków. Możemy więc powziąść wyobrażenie, jak ich w Anglii musiało być wielu.

i Liverpool—w tych właśnie miastach machiny najpiérw upowszechniły się. Rozdzielmy na ogół ludności w Lancashire, summę rocznéj składki, jaką na utrzymanie tam biednych wnoszą—czyli innymi wyrazami, szukajmy przypadającéj części z téj summy na każde indywiduum, a znajdziemy wypadek trzy razy mniejszy, niż stosunkowo w innych hrabstwach. Patrzcie więc jak podobne porównania, że tak się wyrażę, pokonywają nieprzyjaciół machin. Nakoniec w saméj Anglii (o Irlandyi i Szkocyi nie ma tu mowy) kapitał złożony w kassie oszczędności, należący do klassy zarobkującéj w roku 1834 wynosił 409 milionów franków. Obliczenia poczynione w główniejszych miastach fabrycznych, równie nas o tém przekonywają.

Nie można tu wszakże pominąć pewnéj okoliczności, którą właśnie machiny wywołały. W chwili wprowadzania machin w użycie, w chwili kiedy one zaczną zastępować ręczną pracę; pewne indiwidua zarobkujące, wiele cierpią na takiéj zmianie. Ich zaszczytny—ich pracowity przemysł, zostaje zniweczony w jednym momencie. Ci nawet, którzy przed zastąpieniem ich czynności machiną, byli uważani za biegłych w swym zawodzie, jeśli nie mają usposobienia jakiego wymaga nowy wynalazek, zostają bezczynni, a tym samym bez sposobu do życia. Jest to bardzo rzadki przykład, ażeby który z nich mógł od razu przyzwyczaić się do nowego rodzaju pracy.

Uwagi te są bardzo sprawiedliwe, dodać możemy jeszcze, iż podobne skutki powinny zdarzać się dość często, szczególnie w dzisiejszych czasach. Ale z drugiéj strony, zapatrując się z pewnego punktu na całą społeczność, mniemam, że możemy zostać obojętnymi na chwilowe cierpienia, które wynalazek nowy niekiedy sprowadza. Prawo jednakże mając zawsze na celu wszelkie wynalazki, szczególnie kiedy są przedmiotem wyrachowań czysto finansowych, mogłoby wymagać, iżby opłaty pewne służyły do utworzenia jakich-bądź zakładów, gdzieby robotnicy tak nagle odrzuceni, mogli znaleść stosowne zatrudnienie do swych sił i zdolności. Ludzkość tego wymaga—polityka radzi, by nieponowiłyby się smutne zdarzenia, które nam historya przypomina.—Dałoby się to także pogodzić i z oszczędnością.

Gdybyśmy naprzykład nie rozwijali w przemyśle sił mechanicznych, tém samém nie przeszkodzilibyśmy użycia do robót ciężkich, znacznéj

ilości dzieci obojga płci. Ludzie przebiegli i rodzice chciwi, nadużywają często téj sposobności, szczególnie w Anglii, gdzie czas poświęcony pracy, częstokroć bywa nad siły przedłużany. Dla marnego zysku *od dwóch do trzech groszy dziennie*: skazują oni na wieczne poniżenie dziecinny dowcip, który kilkogodzinną nauką może dałby się szczęśliwie wykształcić — skazują na bolesne wytężenie muskułów, które do swego rozwinięcia potrzebują wpływu dobroczynnego powietrza, dobroczynnych promieni słońca. Żądać od prawodawców położenia tamy temu niecnemu nadużyciu sił słabszych—domagać się środków obalających demoralizacyą, która zwykle jest następstwem licznych schadzek młodéj klassy wyrobniczéj—usiłować wprowadzić i upowszechnić pewne machiny przystępne dla uboższych, celem by stosownie do pory roku pogodzić pracę rolniczą z pracami rękodzielniczemi, byłby to czyn godny ludzkości, a przytém dowodzący znajomość istotnych potrzeb ludu. Lecz upierać się koniecznie, ażeby wykonywano roboty ręczne połączone z pracą ciężką i wielkiemi kosztami, kiedy mechanizm może takowe wykonać w jednéj chwili i tanio; lecz poniżać klassę roboczą aż do zwierzęcości— lecz żądać od niéj codziennie wysileń rujnujących zdrowie, kiedy nauka stokrotnie więcéj korzystać może z siły wiatru, wody i pary; byłoby to wstecznie postępować do celu, który zamierzamy osiągnąć—byłoby to skazywać biednych na nędze, a przyznać wyłącznie bogaczom wszelkie przyjemności, które winny być udziałem wszystkich—oznaczałoby to, że tak powiem—powrót do niewiadomości i barbarzyństwa wieków upłynionych.

(Dokończenie nastąpi.)

KSIĄŻKA PAMIĄTEK

znaleziona przez Gabryellę, i czytana przy kominkowym ogniu.

(Dalszy ciąg rozdziału IX.)

Pani Agnieszka widząc córkę zajętą,—jeśli nie wesołą, to szczęśliwszą może,—a bezwątpienia spokojniejszą w tym ruchu życia, niż pierwéj w osłupieniu jéj niemej boleści - pani Agnieszka, zwyczajnie jako matka nie pytała o więcéj. Lecz poczciwy ślusarz coraz to bardziéj głową kręcił — bo miał on pewne, sobie właściwe pojęcia i wyobrażenia. do których pragnął bardzo szczęścia swego dziecka zastosować.—Prawda, że to była jeszcze wybrana i wśród wszystkich innych błogosławiona ojcowska natura, prawda że jednak on kochał Helusię, więcéj nawet niż wszystkie swoje przywidzenia, że nie byłby się jéj nigdy i w niczém sprzeciwił; ale w gruncie serca, bolała go ta wysoka mądrość, zakradająca się w niskie progi jego domku. i raz już nie mogąc wytrzymać gdyśmy z Helusią nad kartami schyleni, dalekie, niezliczone przebiegali światy:

- Ej dalibóg—odezwał się po trzykrotném zakrztuszeniu, mnie się widzi że wszystko co wy tam moi państwo gadacie, to się na nic a na nic biednéj pannie ślusarzownie nie przyda.

Helusia nagle jakby elektryczną iskrą uderzona, zwróciła się ku ojcu, i patrzyła na niego z zadziwienia pytającym wzrokiem.

— Ajuścić że się nie przyda,—ciągnął daléj rzecz swoję odważnie a prędko, jak gdyby chciał się pozbyć od razu długim czasem nazbieranego ciężaru—proszę pana, co ona z tém wszystkiém zrobi, jeśli da Bóg za mąż pójdzie, a będzie trzeba i mężowi w robocie dopomódz, i dom zagospodarzyć i dziatwę ochłudzić?...

— Gdyby tak był myślał każdy, panie ślusarzu! toby dotychczas wszyscy ludzie po lasach dziko żyli, bo przecież musiał być jakiś pierwszy co się nad stan swój wyniósł i od innych mędrszym być zaczął.

— Co mi do tego mój panie! dano, komu dano; są bogaci i są ubodzy—ja tam nie wiem jak było przy początku, ale wiem że teraz niewygodnie jest do izby salonowe meble wnosić.

-- Wielka, bardzo wielka prawda, lecz ja też nie wiem dla czego, jeśli kto ma już takie meble, nie miałby i o salon do nich się postarać?.

Zdawało się że krew tryśnie policzkami Helusi, lub że przez szkło czerwono malowane promień światła padł na nią całą, taki mocny rumieniec oblał jéj czoło, jéj twarz, jéj ramiona nawet.

— Jedno drugiemu się nie sprzeciwia — odpowiedziałem z uśmiechem.—Czyż to pan myśli, że same tylko zakonnice do nauk się przykładają?

— Jeśli nie zakonnice, to przynajmniéj bogate wielkie panie—rzekł znowu ślusarz,—ubogim licho zawsze było jak po to sięgnęły. Na co późniéj spojrzyć dokoła, to nudne,—czego się tknąć a nie przez rękawiczkę, to brudne. Tak, mój dobry panie, mierznie rodzinna zagroda, drażni nieokrzesane towarzystwo, całe życie na piersiach coś cięży i—w ręku sztywnieje.

— Ale gdzież znowu, gdzież znowu?—odparłem ciągle żartując, słowo daję najpoczciwszego człowieka, panie ślusarzu, że w téj książce ani literki nie wypisano o tém, by się kiedy nudzić w domu, lub od mniéj oświeconych ludzi unikać.—Roztwórz ją, pan w którém chcesz miejscu—i sam otworzywszy przeczytałem:—„w długie noce pod biegunem rozświeca tak zwana zorza borealna północna":—a tu... „świat cały obraca się od zachodu ku wschodowi";—a tu... „Pustynię Sahary spiekłą i mało znaną przebywają karawanami na wielbłądach..." No i proszę, w jakim to wszystko jest związku z rodzinną zagrodą, czy tam z ubóstwem, lub gospodarstwa zaniedbaniem?...

—Śmiej się pan, śmiej jak chcesz,—odpowiedział może trochę rozdrażniony ślusarz: młody pan jesteś, to i nie dziwota, że ci do śmiechu większa ochota, ale ja człowiek stary, różne już na świecie widziałem zdarzenia, lecz nie widziałem nigdy żeby ślimak po powietrzu latał, i żeby był szczęśliwym człowiek, co się nad stan swój wynosi.

— Zaraz powiem panu dla czego—oto: bo wystarać się salonu to zupełnie tak samo jak wielki los na loteryi wygrać,—zdarzać się to zapewne, ale jeszcze moje oczy tak szczęśliwego nie widziały człowieka.

— A ja teraz spytam się pana o jednę rzecz tylko: czy pan wierzysz w Boga?..

— Wierzę, wierzę mój dobry panie i zgaduję zawczasu, co mi tam będziesz prawił, że Bóg nad wszystkiemi jednaki, że przed Nim wszyscy jednacy, więc do wszystkiego równe mają prawo — bo to dziś w młode głowy jakaś ossa wleciała i po mózgach kręci.— Niech mię Bóg skarze jeśli nawet już moich czeladników bąkających o tém nie słyszałem, a ja właśnie powiadam: Wierzę w Boga, więc wierzę iż z jego dopuszczenia jest na świecie majster i czeladnik, bogaty i biedny, mądry i prostaczek, a w to wierzę najwięcéj, iż oni wszyscy razem żyć mogą, każdy przy swojém, spokojnie i uczciwie na coraz większą chwałę Bożą, i na zbawienie własnéj duszy.

— Nie, panie ślusarzu, wcale nie zgadłeś mojéj myśli i odpowiedziałeś sam sobie a nie mnie.—Ja pytałem czy wierzysz w Boga dla tego jedynie, bom chciał zapytać późniéj w jakiego to Boga wierzysz?

— W dobrego, mądrego i wszechmocnego—a z téj wiary mojéj wprost wypływa—że kiedy Bóg jest dobry, to mi pewnie na dobre stan mój obmyślił, a kiedy jest mądry, to wie najlepiéj dla czego, a kiedy jest wszechmocny, to ja temu nie poradzę.—Nic nie poradzę mój panie, ino mogę zgodzić się z wolą Jego przenajświętszą, co będzie cnotą moją, lub téż sarkać na nią i wywijać się, co będzie grzechem moim—a grzech czy cnota, mnie to znaczy nie jemu, bo mnie piekło lub niebo, a on wiekuisty i wola Jego będzie zawsze jako w niebie tak i na ziemi.

— My zaś będziemy w niebie, tylko zgadzając się z tą wolą Jego przenajświętszą?.. Wszakże sam powiedziałeś, panie ślusarzu.—Otóż wola Jego od początku była, a wiemy to dobrze obadwa,—była mówię, żeby stworzyć człowieka na obraz i podobieństwo swoje.—Jakim jest Bóg jego, takim człowiek być się stara.—Nasz chrześciański Bóg jest dobry, bo miłuje—mądry, bo wszystko wie i wszystko zna,—wszechmocny, bo wszystko zrobił.—My więc powinniśmy być dobrymi, kochać jako on kocha—kochać coraz więcéj, od téj piersi, która nas nagiém dziecięciem przytuliła, aż do téj ziemi, w któréj nas trupem kiedyś złożą.—Miłość nasza ma coraz wyżéj sięgać i coraz niżéj zstępować, póki nie obejmie i nie przeniknie wszystkości swojéj, jako miłość Boża wszystkość świata całego przenika i obejmuje.—To jest jedno podobieństwo...

— A chociaż je pan piękniéj niby wygadać potrafiłeś—przerwał ślusarz,—ja dawniéj znałem już dobrze do tego ksiąg niepotrzeba—dla tego to mówiłem, że każdy w każdym stanie uczciwie żyć może, bo w każdym może kochać bliźnich, być użytecznym, sprawiedliwym, ręki dołożyć i głową nadłożyć przy wydarzonéj sposobności.—I może wtedy z Bogiem żyć wiecznie—oh! niezawodnie może, ten, co kocha.—Bo niebo jest nieskończonością miłości.—Ale będąc Bogiem, trzeba być jako Bóg—a Bóg jest mądry—Bóg jest wszechwiedzą i wszechpoznaniem, to też w człowieku nie samo serce bije—nad sercem jego mózg jest pod czaszką, a w mózgu ta niewyczerpana chęć wiedzenia i poznawania, która mu prawem najwyraźniejszém dowiadywać się i poznawać każe.—Ma człowiek oczy by patrzał, a światłość dla wzroku jego w powietrzu rozlana,—ma ucho żeby słyszał, a dźwięki odzywają się dokoła,—ma pragnienie żeby pił, a płyną po wszystkiéj ziemi strumienie wody rzeźwiącéj—ma wszelkie potrzeby żeby je zaspakajał, a na zaspokojenie natura wszelkie złożyła żywioły.—Cóżbyś rzekł panie ślusarzu o tym, któryby dobrowolnie się ośle-

pił, lub o tym, któryby słuchu się pozbawił, lub o tym któryby choć spragniony, pić nie chciał? — Cobyś ty rzekł o nim, to ja powiadam o wszystkich którzy usuwają lub dają z przed siebie usuwać naukę i poznawanie. — Poznawanie to coraz jaśniejsze, coraz bliższe zachwycenie w mądrości pańskiéj, to powtórne wniebowzięcie nasze. — Świadectwo człowieczeństwa naszego, drugie podobieństwo z Bóstwem. — Nie przeczysz pan że ręce są do pracy, a chcesz przeczyć, że rozum w człowieku do kształcenia i użytku jego dany mu jest — nie przeczysz że oko widzi, ucho słyszy, język smakuje — a zdaje ci się, że pamięć, wyobraźnia, pojętność, są bezcelne i przypadkowe władze, które zaniechać można bez grzechu. — Samobójstwo na ciele masz bezwątpienia za wielką zbrodnię — a samobójstwo na rozumie zdaje ci się jakimś rozsądkowym obowiązkiem.... jak gdyby nie było starciem i zatraceniem części ducha naszego, wyparciem się drugiéj osoby z przenajświętszéj Trójcy.

— O Jezu Chryste! co też to pan mówi? — a przecięż gdyby tak było koniecznem życie poczciwe i miłość bliźniego, toby Pan Bóg dał wszystkim równe zdolności, jak dał wszystkim możność kochania równą?

— Lecz jako wszyscy sercem ku jednemuż niezwracają się przedmiotowi, tak i zdolności każdego inny biorą kierunek. W miłości ogółu, świętéj jak Bóg i wielkiéj jak Bóg, ileż to jest miłości jednostkowych, drobnych, rozpryśniętych niby promyki słońca po rosy kropelkach — a wszystkie święte i boskie, gdyż wszystkie z jednego Boga jak promyki z jednego słońca — tak też w wszechwiedzy ogółu leży drobiazgowa i rozmaicie stopniowana wiedza pojedynczych ludzi. — Ten kieruje dziejami narodów, ten gwiazdy liczy po niebie, ten ziarnka żyta na ziemi — a dla żadnego nie idzie o to, by stanął u wyznaczonego innym kresu — by umiał *tyle* a *tyle* — by znał to i tamto; lecz by z tych które w nim są zdolności, wzbił się na najwyższość swoję, by był najświadomszym, najuczeńszym, najmędrszym, najpodobniejszym do Boga, nie z pomiędzy innych ludzi, ale w stosunku do samego siebie o ile tém wszystkiém najwięcéj być może. — Do tego *najwięcéj* dążyć on powinien wszelkiemi siłami, i wszelką sposobnością, bo mu nic w naturze rzeczy na przeszkodzie nie stoi — to co stoi czasem, to jest śmiertelne jak on, błędne jak on, lecz nie wszechmocne jak Bóg. — Oh! nie — Bóg nasz nie jest wszechmocnym, dla tego byśmy w martwéj pokorze głowy nachylili i rzekli sobie: — „My nic nie poradzimy — tak jest — to wola jego przenajświętsza.” — Nie, o ile z wniosków ludzkich wypływa, że coś by mogło nie być, o tyle to co jest, jest samowolą ludzką, nie prawém Bożém — Prawo Boże i wola Boża nie zmienia się z lada okolicznością — nie przemija z lada chwilką maleńką. — Że człowiek ma serce i rozum — że oboje kształcić i rozwijać

powinien—to prawem i wolą Bożą jest—gdyż tak było na początku i tak będzie w nieskończoność.—A nikt sobie wyobrazić nie może nawet istoty ludzkiéj bez serca i rozumu.—Lecz że ty dzisiaj panie ubogim jesteś ślusarzem, to jest przypadkowością tylko, bo wszakże możesz sam siebie pojąć zamożnym, zbytkującym; przy inném wychowaniu możesz przypuścić że byłbyś urzędnikiem, ministrem, jenerałem, i jako urzędnik, jako wódz, nie zmieniłbyś przecież twojéj człowieczéj natury, byłbyś zawsze człowiekiem, a bez rozumu i serca chyba musisz przypuścić żebyś zmienił gatunek swego istnienia, lub żebyś nie był wcale.—A i to, że dzieciom twoim może być spokojniéj jeśli za szybę tego dworku nie przejrzą, to zbieg okoliczności jedynie, bo mogłyby i tutaj cierpieć—tak, jak mając wiele dobrego uczucia w piersi, wiele silnego przekonania w umyśle, wiele wytrwałości w postępowaniu, mogłyby i najdaléj i w dniach największéj zawieruchy przez świat szczęśliwie wędrowac sobie—wszystko to zawisło od nich i od drugich—wszystko to jest więc ludzkiém nie boskiém.—A czy wiész panie dla czegośmy to zupełnie na obraz Boga stworzeni?— Oto dla tego, żebyśmy wszechmocą naszą nad ludzkiemi zapanowali rzeczami, żeby tak jak chcemy według skłonności, tak jak potrzebujemy według zdolności, urządzili wszystko na około siebie, nie zaś nas samych, prawdę bożą w nas urządzali i stosowali do wszystkiego co na okół jest.— My wszechmocni więc, my powinni to co miłość poczęła, to co mądrość rozświeciła w rozumie stwarzać, jako Bóg stwarza wszechmocnością swoją.—My wszechmocni, więc my powinni ze złém, z przypadkiem i okolicznościami, z losem, z tém wszystkiém co nam ku dobremu przeszkodą, my powinni silnie ująć się w zapasy jako Izrael z niewidzialnym aniołem przeciwnikiem swoim, i powinniśmy kruszyć, łamać, targać, byśmy w niebo wstąpili jako Chrystus, wzór nasz i Zbawca nasz.

Po tych słowach, milczenia chwilka przepłynęła.—Ślusarz nic nie mówił, rozważał, aż nakoniec kiedy zbliżył się do mnie z wyciągniętą ręką, jakieś poczciwe rozrzewnienie na twarzy jego widać było.

— Mówisz jak z książki, jak z książki mój dobry panie,—rzekł opierając się przyjacielsko na mojém ramieniu.

— Jak z przekonania raczéj,—podchwyciłem z uśmiechem.

— No, to pan masz święte jakieś przekonanie,—odrzekł mi znowu.... ale... ale nie dziw się staremu—ja ojcem! i mnie zawsze oto najwięcéj chodzi, czy córka szczęśliwą będzie.

— Mnie się zdaje, że będzie przy naukach,—odezwała się Helusia swoim cichym a pewnym i stanowczym głosem, będzie mój ojcze przy naukach, bo nią bez nauk nie była...

I szły daléj nauki. *(D. c. n.)*